



Wrzesień 2005
Numer 9 (95)

W numerze:

Chronologia dziejów	1
Emil Krebs	2
Jan Mikulicz-Radecki cz.III	3
Gospoda w Bronowie	4
Krzyż pokutny w Mokrzeszowie	5
Pałac w Mokrzeszowie	5

Chronologia dziejów

Pod koniec czerwca Rada Miejska podjęła dwie uchwały, na mocy których doszło do przekształcenia dotychczasowego Zakładu Obsługi Komunalnej. Zmiany nastąpiły z dniem 1 sierpnia.

W miejsce jednego zakładu powstały dwa, każdy skupiony na innym rodzaju działalności. Obecny ZOK zmienił nazwę na Zakład Gospodarki Mieszkaniowej z siedzibą przy ul. Świdnickiej 7. Utworzony został zakład budżetowy p/n Zakład Gospodarki Komunalnej z siedzibą przy ul. Strzegomskiej 30.

Przedmiotem działalności Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej będzie prowadzenie sfery spraw mieszkaniowych, a w szczególności:

- działalność eksploatacyjna budynków mieszkalnych przyjętych w administrowanie,
- wykonywanie remontów bieżących i kapitalnych zasobów będących w trwałym zarządzie Zakładu oraz przyjętych w administrowanie,
- utrzymanie estetyki, czystości i porządku na posesjach zasobów mieszkaniowych gminy,
- świadczenie usług pogrzebowych i obsługi cmentarzy,
- eksploatacja i utrzymanie targowiska miejskiego,
- utrzymanie i konserwacja placów zabaw na podwórkach i terenach przydomowych,
- organizowanie i prowadzenie robót interwencyjnych i publicznych,
- wykonywanie dekoracji świątecznej miasta i oflagowań z okazji świąt państwowych.

Dyrektorem Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej została mgr. inż. Jadwiga Dziemba, natomiast z-cą Dyrektora ds. Technicznych Waldemar Tomczak.

Przedmiotem działalności Zakładu Gospodarki Komunalnej jest prowadzenie gospodarki komunalnej i nadzór nad świadczeniem usług komunikacyjnych w Gminie.

W szczególności do zadań Zakładu Obsługi Komunalnej należy wykonywanie prac i świadczenie usług w zakresie:

- gospodarka zasobami komunalnymi,,
- wykonywanie remontów bieżących i kapitalnych zasobów będących w trwałym zarządzie zakładu, przejętych w administrowanie,

- utrzymanie estetyki i czystości ulic, chodników, placów i terenów zieleni miejskiej,
 - utrzymanie i konserwacja zieleni miejskiej i parków,
 - zadrzewianie miasta i wykonywanie prac pielęgnacyjnych przy drzewach,
 - oczyszczanie miasta i wywóz nieczystości stałych i płynnych,
 - segregacja odpadów,
 - działalność eksploatacyjna wysypisk i gruzowisk miejskich,
 - eksploatacja i utrzymanie oraz remonty dróg.
- Dyrektorem Zakładu Gospodarki Komunalnej został mgr. inż. Jan Skwirtniański, natomiast Głównym Specjalistą ds. Komunalnych Wiktor Krawczyk.

Z każdym rokiem zmniejsza się liczba mieszkańców miasta i tak:

w roku 2002 było nas 23.868 , w roku 2003 – 23.677, w roku 2004 – 23.550 a w roku 2005 (na koniec lipca) – 23.504.

W związku z budową pomnika Papieża Jana Pawła II z Placu Jego Imienia został usunięty pomnik Jana Mikulicza i ustawiony przed wejściem do Szpitala Miejskiego przy ul. M. Curie Skłodowskiej.

Przedsiębiorstwo „Alsthom” (dawna „Refa”) zmieniło po raz kolejny nazwę. Obecnie nazywa się Areva.

Stara widokówka (Rynek)



Emil Krebs

geniusz językowy wszechczasów.

Tłumaczenie własne tekstu z niemieckiej strony internetowej poświęconej temu niezwykłemu człowiekowi.

Emil Krebs urodził się 15 listopada 1867 roku w Świebodzicach na Śląsku, a zmarł 31 marca 1930 roku w Berlinie. Był niemieckim znawcą chińszczyzny i wielkim geniuszem językowym. Doskonale, zarówno w mowie jak i piśmie znał 68 języków, a posługiwał się aż 120 językami.

Wczesne lata.

Urodził się w Świebodzicach w dniu 15 listopada 1867 roku jako syn majstra ciesielskiego Bogusława Krebsa i Pauliny z domu Scholz. Ale już w najwcześniejszym wieku dziecięcym, bo już w 1870 roku przeprowadził się ze swoimi rodzicami do Esdorf (*Opczka k/Swidnicy*). Tam uczęszczał do wiejskiej szkoły, ale w latach 1878 – 1880 był znowu uczniem szkoły w Świebodzicach. (*Realschule – obecna Szkoła Podstawowa nr 3 przy ul. Świdnickiej 13*) Od 1880 do 1887 roku uczył się w gimnazjum w Świdnicy. W czasie nauki w gimnazjum uczył się łaciny, języka francuskiego, hebrajskiego i klasycznej greki. W tym samym czasie w gimnazjum zaczął się też uczyć nowej greki, języka angielskiego i włoskiego. W niedługi czas potem: hiszpańskiego, rosyjskiego, polskiego, hebrajskiego, arabskiego i tureckiego. W dniu 17 marca 1887 roku opuszcza Emil Krebs jako maturzysta świdnickie gimnazjum i rozpoczyna w semestrze letnim (1887r) studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. W tym czasie mówi on już płynnie dwunastoma językami. Ale już w następnym półroczu rozpoczyna też studia prawnicze na Uniwersytecie Berlińskim. Naturalnie, obok tej nauki, dążąc maksymalnie do wiedzy uczy się nowych języków. Z tego powodu, nowo otwierane Seminarium Wschodnie przyciąga go jak magnes. Chciałby on nauczyć się wszystkiego co tam jest oferowane, a przede wszystkim chce nauczyć się języka chińskiego z tego chociażby powodu, że jest on bardzo trudny. 24 lipca 1890 roku zdał on bardzo dobrze w Seminarium Wschodnich Języków przy Uniwersytecie Berlińskim egzamin tłumacza języka chińskiego. W przeciągu dwóch lat tak opanował język chiński i wszelkie jego niuanse językowe, że w tym mógł mu tylko dorównać biegle wykształcony krajowiec. Pomimo jego wprost namiętnego pociągu do języków obcych, nie zaniedbał on studiów prawniczych i po przepisowych sześciu semestrach (półroczach) w dniu 12 czerwca 1891 roku zdał egzamin z wynikiem bardzo



dobrym. Potem wstępuje Emil Krebs jako aplikant sądowy na służbę w „Królewskim Pruskim Sądzie Okręgowym w Gottesberg (*Boguszowie?*). Wielkanocą 1892 roku stał się on sprawozdawcą przy Sądzie Apelacyjnym w Berlinie, członku tureckiej klasy Seminarium Języków Wschodnich Uniwersytetu Berlińskiego. 30 września 1893 roku wyjeżdża aplikant sądowy Emil Krebs do Pekinu jako tłumacz-aspirant.

Pobyt w Chinach.

5 grudnia 1893 roku przybył Emil Krebs do Pekinu, gdzie pełnił swój zakres działania, aż do zerwania w pierwszej wojnie światowej stosunków dyplomatycznych z Chinami, i swojego ostatecznego wyjazdu z Chin w dniu 25 marca 1917 roku.

10 Maja 1896 roku powierzono mu zapoznanie się ze służbowymi obowiązkami drugiego tłumacza przy Cesarskim Poselstwie w Pekinie. 7 października tego samego roku otrzymał on tę posadę. Jako pośrednik rozmów z chińskimi politykami, zyskiwał on ze względu na swoje uzdolnienia coraz większe znaczenie. Wykorzystując zamordowanie dwóch misjonarzy w prowincji Shantung, Rzesza Niemiecka w listopadzie 1897 roku w ramach rękojmi uzyskania „odszkodowania” zarządziła obsadzenia jego osobą stanowiska w Tsingtao. Od 10 listopada 1897 roku aż do lutego 1898 roku był Krebs tymczasowo przydzielony do niemieckiej grupy doradczej, oddanej do dyspozycji przyłączających cesarską gubernię do obszaru Kiautschou. Aż do 30 lipca 1900 roku działał Krebs w zarządzie guberni Kiautschou, po czym wrócił znowu do Niemieckiego Poselstwa w Pekinie.

Od listopada 1897 roku do lipca 1900 roku był to dla Krebsa czas, w którym czynności wykraczały znacznie poza obowiązki tłumacza i dawały sposobność do bardziej bliższego kontaktu z chińskimi urzędami niż z pojedynczymi osobami.

16 lipca 1901 roku Emil Krebs został pierwszym tłumaczem przy Poselstwie w Pekinie. Był on bardzo sznowany przez Chińczyków. Nie tylko w Waichiaou, chińskim Urzędzie Spraw Zagranicznych, także w innych chińskich urzędach był on bardzo ceniony. Nawet chińskie autorytety zasięgały jego rady w gramatycznych pytaniach ich własnego języka. Wiedzieli, że Emil Krebs jest pierwszorzędnym językoznawcą chińskiego.

15 lutego 1912 roku był nadany mu tytuł radcy legacyjnego. 5 lutego 1913 roku w Niemieckim Cesarskim Konsulacie w Shangaiu Emil Krebs ożenił się z panią Mande Heyne z domu Glasewald, która była najstarszą córką radcy sprawiedliwości Glasewalda w Magdeburgu. W lutym i marcu 1914 roku powierzono mu przedstawicielstwo Haxthausen i odbył on w związku z tym podróż po środkowych i południowych Chinach. 8 sierpnia 1914 roku udzielono mu także prawa do czynności o charakterze urzędu stanu cywilnego przy Poselstwie. Ponieważ w wykształconych kołach Pekinu był on chętnie widzianym gościem, doszło do tego, że także chińska cesarzowa, często jako rozmówcę zapraszała go do siebie. W marcu 1917 roku nastąpiło

zerwanie stosunków dyplomatycznych między Niemcami i Chinami, dlatego 25 marca wyjechał Krebs z Pekinu.

Jan Mikulicz - Raddecki

Cz. III - Tłumaczenie własne

Powrót do Berlina.

23 maja 1917 roku przybył on do Berlina. Jego wielkie zdolności nie zostały już należycie wykorzystane. 8 września 1917 roku, ze skutkiem od 1 stycznia 1918 roku, był on wskutek rozwiązania Poselstwa w Pekinie przeniesiony w tymczasowy stan spoczynku. Pomijając chwilowe zatrudnienia go (listopad/grudzień 1917 r.) przy redagowaniu wiadomości dla wschodu, był przydzielony Emil Krebs dopiero po pierwszej wojnie światowej w 1921 roku do służby szyfrującej Urzędu Spraw Zagranicznych i w 1923 roku, dodatkowo także w służbie językoznawczej.

31 marca 1930 roku umarł on w swoim mieszkaniu w Berlinie – Charlottenburg przy Alei Lipowej 26 – na udar mózgu. Na cmentarzu w Stahnsdorfer Zachodnim znalazł on swoje – do dziś w patronacie pielęgnowane – ostatnie miejsce spoczynku (sektor I, kwatera 81).

Jego prywatna biblioteka licząca ponad 3.500 tomów i pism w około 120 językach znajduje się w Narodowej Bibliotece w Waszyngtonie.

Emil Krebs nie działał naukowo i nie pozostawił po sobie także znaczących naukowych dzieł. Godne wzmiankowania jest podejmowane przez Wilhelma Grube tłumaczenie i przez Emila Krebsa rozszerzone tłumaczenie „Chinesische Schattenspiele” wydane w Monachium w 1915 roku.

Mózg geniusza językowego.

Emil Krebs był geniuszem językowym. Kiedy w 1930 roku umierał w wieku 63 lat, opanował on bardzo płynnie więcej niż 60 języków. Dla przykładu: tylko trzech tygodni potrzebował on by nauczyć się ormiańskiego w mowie i piśmie.

W archiwum Instytutu Badań nad Mózgiem w Düsseldorfie znajdują się zdjęcia i sprawozdanie Eugeniusza Zeitza który pisze, że „Emil Krebs w codziennym życiu był nadzwyczaj niezaradny”, jednak „pedantycznie porządny”, kiedy to o uczenie się języków obcych chodziło. Ogólnie Krebs był małomówny i nietowarzystki.

Krebs każdym językiem bez dialektu mógł mówić i miał fenomenalny sposób na tworzenie wyrazów. Wiele anegdot mówi o tym, że Emil Krebs dla przykładu tak doskonale opanował język chiński, że nawet lingwistyczne dowcipy mógł robić – a więc mógł wykorzystywać dwuznaczności w języku chińskim, co wymaga niezwykłego kunsztu.

W düsseldorfskim archiwum, między tysiącami innych, leżą także zakonserwowane do badań plastry mózgu Emila Krebsa. Badacze tego mózgu z dzisiejszego punktu widzenia przypuszczają, że był on nie tylko na owe czasy trudny w obejściu i dziwak. Przystępując do uczenia się języka, każdorazowo budował cztery kolumny z butelek piwa. Wtedy biegał nago dookoła tych kolumn – i uczył się i pił. Jest to obłąkanie? Jest to normalne? Czy jest to może tylko splin? Jedno jest wszakże pewne: Nie każdy geniusz jest obłąkany i nie każdy psychicznie chory jest geniuszem.

W marcu 1875 roku zdał Mikulicz egzamin państwowy (III egzamin nazwany ścisłym) z którym w Austrii związany jest stopień doktora. Szybko, po zdanym egzaminie zaręczył się on pokryjomu, a w następnym roku oficjalnie. Na długo przedtem chciał on zostać chirurgiem. Z obu chirurgicznych klinicystów Wiednia najbardziej przyciągał go Billroth, chociaż współpraca z nim była bardzo trudna i dostanie się do kliniki Billrotha było prawie nieosiągalne. W Wiedniu zdarzało się to wówczas głównie przez kliniczne poobiednie wizyty, w których kandydaci mogli uczestniczyć przez protekcję. Przy Billrothcie wizyty te organizował Gussenbauen, który studentów w miarę możliwości trzymał z daleka; przy Dumreicherze przeciwnie, Albert przyciągał intensywnie studentów. Za to w klinice Dumreichera wszystkie przypadki były przedstawiane systematycznie i pedantycznie, a tym wiele schorzeń ortopedycznych, natomiast w klinice Billrotha rozpatrywanie przypadków miało genialną wszechstronność, podobny system Mikulicz stosował w swojej późniejszej pracy.

Po zdanym egzaminie ponownie baron Neumann (ten, który na niego już w okresie studiów zwrócił szczególną uwagę) polecił Mikulicza Billrothowi i ten go na listę notowanych operacyjnych wychowanków – tak się nazywało w Austrii lekarzy ochotników – wciągnął i jeszcze w kwietniu tego samego roku do kliniki powołał. Przy klinice działało wówczas 2 asystentów i 12 ochotników.

Kiedy Mikulicz po raz pierwszy u Billrotha się meldował, i został zaprowadzony do jego pokoju, zastał Billrotha z jego najmłodszą córeczką, którą on woził „na czworakach” dokoła stołu. Billroth poprosił go, aby jeszcze chwilę poczekał, aż skończy zabawę z dzieckiem.

Po roku pobytu przy Billrothcie udało się Mikuliczowi raz z nim o swojej przyszłości w klinice porozmawiać. Billroth zasadniczo przesiewał swoich uczniów bardzo surowo. Kto mu do chirurgii nie wydawał się właściwy, nie trzymał go dłużej w klinice. Także Mikulicz stosował później u siebie tą samą zasadę. Billroth radził mu wówczas życzliwie aby chirurgii zaniechał, przede wszystkim z tego względu, że uważał Mikulicza za zbyt słabego fizycznie do trudnego zawodu chirurga. Mikulicz był wówczas cieleśnie dość mizerny. Wąty i chudy był on zawsze, zaś teraz wskutek ciężkiej pracy wyglądał wręcz na anemika. Nie bez znaczenia dla Billrotha była także nerwowość Mikulicza, widoczna prawie dla wszystkich szczególnie kiedy pracował on ciężko tzw. oczna konwulsja. Mimo to trwał jednak Mikulicz przy swoim postanowieniu. Co prawda, często jeszcze w okresie późniejszym, kiedy był on już asystentem ulegał często nastrojowi rozpacz i zniechęcenia. Szczególnie od swoich zaręczyn męczyła go niepewność związana z przyszłością. Raz nawet zupełnie serio zamierzał zająć się ginekologią. Odwiedził nawet w tym celu klinikę położniczą, wrócił jednak stamtąd rozczarowany i w innym nastroju: ginekologia, tak jak ona wówczas funkcjonowała, nie podobała się mu zupełnie. Kiedy indziej chciał iść jako drugorzędny lekarz do

wiedeńskiego szpitala. Praca w klinice Billrotha była podobna w wielu przypadkach do tej, jaką później stosował Mikulicz w swojej klinice we Wrocławiu. Ochotnik uczył się w gruncie rzeczy od asystenta, asystent od szefa. Najznaczącymi poprzednikami przy klinice byli wówczas Gussenbauer, Wölfler, Gersuny. Po trzy i półrocznej pracy stał się Mikulicz asystentem przy *Nedopils Stelle*.

Czy to ochotnik czy asystent nie było żadnej różnicy, służba była bardzo trudna. Billroth w klinice stawiał bardzo wysokie wymagania i po klinicznych czynnościach przychodził wtedy czas na naukowe prace. Robocza radość panowała wówczas w klinice. Długo w noc, czasem nawet przez całą noc siedziano przy mikroskopach albo przy innych czynnościach.

Mikulicz był we wszystkim nadzwyczaj sumienny. Personel bał się go, ponieważ on w najbardziej niespodziewanym czasie nocą przychodził odwiedzić pacjentów i dość często przyłapywał personel na spaniu.

Klinika Billrotha znajdowała się wówczas w swoim świetnym okresie: niewyczerpana siła robocza, genialne idee, wyborna diagnostyka i błyskotliwa technika. To musiała być duża radość, w ówczesnym okresie pełnić funkcję asystenta Billrotha. Między Billrothem a jego uczniami istniał wówczas ścisły naukowy związek, przez kilka zim odbywał on ze swoimi asystentami, najczęściej w niedzielne przedpołudnia, operacyjne ćwiczenia przy zwłokach. O naukowej gorliwości w klinice Billrotha świadczą również liczne publikacje Mikulicza. Billroth zachęcał swoich uczniów do najintensywniejszego i samodzielnego myślenia w pracy; osobiście zadawał im tylko tematy i wykladał swój punkt widzenia; dalszy ciąg zostawiał on im. Natychmiast pierwsza praca Mikulicza była celnym strzałem w dziesiątkę. Stało się to po około półrocznym pobycie w klinice, pewnego dnia podczas operacji prowadzonej przez Billrotha. Rzucił on Mikuliczowi wycięte kawałki tkanki z prostym spostrzeżeniem: „Panie doktorze Mikulicz, mógłby pan to zbadać bliżej”. Nie mówił nic ponadto. Po kilku tygodniach pokazał Mikulicz Billrothowi preparaty i dosłownie rozsadził jego teorię na temat schorzenia, mianowicie: Billroth pojmował proces schorzenia jako mięsak, Mikulicz przeciwnie: jako chroniczne zapalenie. Billroth sprawdzał preparat bardzo skrupulatnie i z największym zainteresowaniem i zgodził się z Mikuliczem. Kazał mu zresztą dalej podążać tą drogą.

Na obszarze medycyny i chirurgii Billroth szybko zaczął cenić Mikulicza (porównaj listy Billrotha). Poza służbowe kontakty Billrotha z lekarzami kliniki były jednak bardzo ograniczone. Rzadko ktoś mógł odwiedzić jego dom. Billroth niezwykle szeroko wykorzystywał swoje zainteresowania. Poza sceną lekarską na pierwszym miejscu jego zainteresowania była muzyka i ona to decydowała w istocie rzeczy o tym, kto mógł przebywać w jego wielkim i towarzyskim domu. I to właśnie muzyka bardzo szybko zbliżyła Billrotha i Mikulicza i spowodowała bliskie i serdeczne między nimi stosunki. Billroth był nie tylko wybornym znawcą muzyki, ale sam bardzo chętnie i dobrze grał na fortepianie. Wielcy muzycy wiedeńscy, a także odwiedzający Wiedeń przebywali u niego. Mikulicz poznał tam Brahmsa, Goldmarka, Hanslicka, Saint-Saënsa i wielu innych.

Najbardziej Mikulicz cenił bliską przyjaźń między Billrothem a Brahmssem. Wiele nowych utworów Brahmsa, dzieła jego muzyki kameralnej, wokalne kwartety i pieśni były słyszane po raz pierwszy właśnie u Billrotha, a przy walcach miłosnych przy pierwszych próbach towarzyszył autorowi Mikulicz grą na cztery ręce. Billroth grał często, najwięcej późnym wieczorem po skończonej pracy, na cztery ręce z Mikuliczem, a wymagania jego przy tym nie były wcale mniejsze niż w klinice. Także z Brahmssem grał często Mikulicz na cztery ręce. Zdarzyło się raz, że przy wykonaniu walców miłosnych na cztery ręce z Brahmssem Mikulicz w swojej gorliwości kilkakrotnie *fis* zamiast *f* brał nie zauważając tego. Brahms zwrócił na to uwagę kilkakrotnie spokojnie, w końcu jednak z uśmiechem i milcząco brał palec Mikulicza i kładł go na poprawny klawisz. Mikulicz chętnie o tym opowiadał, kiedy tylko rozmowa schodziła na temat Brahmsa.

Początkiem marca 1879 roku rozpoczął Mikulicz pięciomiesięczną podróż w celach naukowych poprzez Niemcy, Francję i Anglię. Billrotha cieszyło to, że jego podopieczni, których uczył chirurgii, także poza Wiedniem chcieli się uczyć. Mikulicz w tej podróży miał jeszcze jeden szczególny cel: aby wprowadzaną metodę antyseptyczną przez Listera, a do której Billroth dotychczas odnosił się bardzo sceptycznie, poznać przy wynalazcy, a także w innych miejscach jej stosowania, jako własne doświadczenie. Mikulicz otrzymał na tę podróż większe stypendium. Billroth oddał mu do dyspozycji oprócz tego jeszcze swoje własne środki tak, że pieniędzy nie powinno było zabraknąć. Podróż prowadziła przede wszystkim do Halle (Volkmann), Lipska (Thiersch), Drezna, Berlina (v. Langenbeck, Bardeleben), gdzie Mikulicz po raz pierwszy był na kongresie chirurgów. Dalej do Pragi, Hamburga, Kiel (v. Eschmarch), Monachium (v. Nussbaum), Bazylei (Socin), Kolonii, Akwizgranu, Paryża, Londynu, Dublinu, Edynburga.

Gospoda w Bronowie koło Dobromierza.

Gospoda ta odegrała w przeszłości dość ważną rolę otóż: firma Kramsta posiadała w Świebodzicach i Pełchnicy duże przędzalnie, farbiarnie i bielarnie, natomiast w Bolkowie tkalnię. Dla zapewnienia ciągłości produkcji kursowały codziennie pomiędzy Bolkowem a Świebodzicami furmanki. Były to duże furmanki przykryte nieprzemakalnymi plandekami (podobne były używane we młynach i browarach) przewoziły one płótno ze Świebodzic, a z powrotem surową przędzę do wybielenia i farbowania. Ponieważ Bronów był w połowie drogi, więc tu w gospodzie Berndta wypadał postój. Cekał tu na koni pokarm w żłobach, a dla wozaków gorąca strawa w gospodzie. Takich kursów było dziennie 3-4. Po pierwszej wojnie światowej przewóz odbywał się już samochodami ciężarowymi.



Charakterystyczne, dość siermiężnie wyglądające kamienne krzyże, można spotkać w wielu miejscowościach Dolnego Śląska, często przy drogach. Noszą nazwę pokutnych, ponieważ stawiali je mordercy na miejscu zbrodni. Była to ich kara, gdyż w tamtych czasach nie szło się do więzienia. Za śmierć bliskiego rodzina przeważnie odpowiadała zemstą, żeby więc zapobiec masowemu mordowaniu się rodów, wprowadzono krzyże. Oprócz tego morderca musiał zadośćuczynić rodzinie ofiary, np. pieniędzmi. Często odprawiał też pokutę, okrążając cmentarz na kolanach i prosząc kilkakrotnie rodzinę zmarłego o przebaczenie. Krzyże mordercy wykonywali samodzielnie, choć później, jak podają źródła historyczne, zlecali je fachowcom. Legendy mówią, że sami, na własnych plecach, musieli je przenieść na miejsce zbrodni, ale to wydaje się nierealne, bo ważyły po kilkaset kilogramów.

To nieprawdopodobne. Przez sześć lat leżał w centrum wsi, przy ruchliwej drodze krajowej (trasa Świdnica – Świebodzice).

Znalezisko wykopał kilka lat temu pan Andrzej Mukoid, właściciel pobliskiego sklepu, kiedy budował szambo. Ogromny, kamienny krzyż z utraconym jednym ramieniem, robotnicy położyli na podwórku, pod murkiem. Nikt później na niego nie zwracał uwagi. Leżał więc latami w centralnym punkcie wsi, najbardziej ruchliwym miejscu, obok sklepów i przystanku w kierunku Świdnicy.

Na przełomie marca i kwietnia 2005 roku na podwórku posesji zjawiała się komisja mieszkaniowa z gminy w sprawie jednego z mieszkań. Na niecodzienny kamień uwagę zwrócił radny z Mokrzeszowa, pan Zbigniew Kondziarz. Nie był do końca pewien, czy jest to krzyż pokutny, więc poprosił o opinię specjalistów. Pan Andrzej Scheer, świdnicki pasjonat historii i znawca krzyży pokutnych (przewodniczący Bractwa Krzyżowców), jest zachwycony odkopanym zabytkiem. Stwierdził, że jest to bardzo stary krzyż, prawdopodobnie z XIV wieku.

Krzyż jest bardzo duży i nie ma na sobie emblematów. Najstarszy krzyż w Polsce, z około 1315 roku, znajduje się w pobliskich Stanowicach, a w sumie na Dolnym Śląsku jest ich aż 700.

Krzyż mokrzeszowski stanął w pobliżu tylko o jedno stulecie młodszego kościoła, jest oznaczony i stanowi wielką atrakcję miejscowości.

Tekst w oparciu o artykuł Pani Agnieszki Bielawskiej-Pękali który ukazał się w gazecie "Słowo Polskie - Gazeta Wrocławska" w dniu 5 kwietnia 2005r. Zdjęcie autorki.

Skrót ciekawego artykułu ze strony internetowej „Poszukiwaczy skarbów”. Autor podpisujący się „kruku” opisuje swoje ustalenia dotyczące minionej i obecnej historii, tak charakterystycznego dla naszej okolicy zamku w Mokrzeszowie

Przez wiele lat jeżdżąc trasą z Wrocławia w kierunku Wałbrzycha mijalem położony przy drodze zamek w Mokrzeszowie. Zawsze zwracał moją uwagę swoją ciekawą budową, jednak nigdy nie było możliwości bliższego poznania jego wnętrza. Podczas każdego przejazdu sprawami ważniejszymi były prace prowadzone



w Górach Sowich i jak najszybsze dotarcie na miejsce. Obiecywałem sobie, że przy następnej okazji już na pewno go odwiedzę. I tak mijały kolejne miesiące, a ja nie miałem okazji odwiedzenia tego ciekawego obiektu. Dotarłem do historii tego wspaniałego założenia pałacowo-parkowego, która opisuje go jako rezydencję właścicieli Dolnego Mokrzeszowa rodu von Gellhorn. Zespół założony został na planie regularnym zbliżonym do prostokąta. Zachowany jest dawny, osiowy układ przestrzenny, nawiązujący do barokowych założeń pałacowych enire cour etjardin. Do pałacu od

drogi wiedzie aleja kasztanowców. Rezydencja wzniesiona została w drugiej połowie XIX wieku na starszych, prawdopodobnie z przełomu XVII i XVIII wieku, fundamentach, przebudowana w latach 60. XX wieku. Obecny budynek wzniesiony został na planie prostokąta, z ryzalitem na osi fasady, dwukondygnacyjny z użytkowym poddaszem, kryty dachem płaskim. Sylwetka budowli z wystrojem elewacji utraconym w czasie XX wiecznej przebudowy została uwieczniona na litografii z albumu Dunckera. Zabudowania gospodarcze i oficyny mieszkalne usytuowane są symetrycznie po wschodniej i zachodniej stronie dziedzińca. Na osi założenia usytuowana jest budowla pałacowa. Od południa do pałacu przylega założony na regularnym, prostokątnym kształcie park otoczony murem z centralną polaną, czytelnym do dziś regularnym układem ścieżek oraz cennymi nasadzeniami. Park mógł zostać założony w końcu wieku XVIII lub na początku XIX w. Na litografii z albumu Dunckera widoczny jest również znajdujący się na terenie parku budynek oranżerii. Szpital zakonu Kawalerów Maltańskich Prowincji Śląskiej mieścił się w budynku wzniesionym w latach 1860-1880 roku na rzucie wydłużonego prostokąta, którego elewacje licowane dwukolorową cegłą, krytym dachem czterospadowym. Kaplica połączona od zachodu z głównym budynkiem

„Świebodzice - Dzieje Miasta” - Wydawca Adam Rubnikowicz

Korekta: Robert Sysa. Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski, Edward Hałdaś, Daniel Wojtucki, Wojciech Orzel, Róża Stolarczyk, Maria Palichleb, Marek Mikołajczak.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**

została spalona. Założenie pozbawione jest obecnie użytkownika.

Zgodnie z informacjami podawanymi w poniemieckich kronikach zamek był budowany przez 3 lata od 1883 r. do 1886 r. przez towarzystwo MALTESERA i Związek Maltański i był budowany jako budynek szpitalno - sanatoryjno-wypoczynkowy. Z zapisów wynika, że funkcję tę pełnił do 1926 roku. Z uwagi na niewielką liczbę zakonników i okres kryzysu zakony, a co za tym idzie brak środków na utrzymanie zamku, zostaje on sprzedany kupcowi pochodzenia żydowskiego, który w krótkim czasie wywozi wszystkie cenne przedmioty, a resztę sprzedaje. Zamek przez okres 2 lat stoi nieużywany.

Burzliwy okres wydarzeń międzywojennych w Niemczech, walka o władzę przez Hitlera odbija się również na losie zamku. Według legendy miejscowości Mokrzeszów, Krzyżowa i zamek Książ były ze sobą mocno związane w działaniach w opozycji antyhitlerowskiej.

W okresie 1938-1945 zamek zostaje domem czynszowym. Prowadzony jest wówczas "Dom Matek" (dla kobiet o czystej krwi aryjskiej), które były sprowadzane z terenu całych Niemiec. Utrzymywano wówczas kontakt z podobnym domem "Męskim" mieszczącym się w Boguszowie. Kobiety po urodzeniu dzieci opiekowały się nimi przez 3 do 6 miesięcy po czym odbierano je matkom i wywożono w głąb III Rzeszy.

W latach 1945-1947 budynek zostaje przeznaczony na koszary wojsk radzieckich, a w 1946 r. zamek przejmują władze polskie. Od lat 50-tych w zamku mieszczą się szkoły. Od 1974 r. parter i piętro zamku zajmuje Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego, który od roku 1982 (po opuszczeniu zamku przez szkołę) do roku 1987 jest jedynym gospodarzem.

Monumentalny budynek szpitala zakonu kawalerów maltańskich usytuowany jest na wysokiej skarpie przy skrzyżowaniu drogi Świdnica-Świebodzice, po jej południowej stronie. Skarpa wzmocniona jest od wschodu i od południa murem oporowym. Teren przy szpitalny zajmuje parcelę wydzieloną z majątku. Budynek szpitala stanowi istotną dominantę krajobrazową i architektoniczną.

Aż tu pewnego razu prowadząc pewne prace na Dolnym Śląsku w okolicach posiadłości zamku Krasków nadarzyła się okazja odwiedzenia zamku Mokrzeszów. Na miejscu przekonałem się, że od strony drogi wejście na zamek jest oficjalnie niemożliwe, ponieważ broni do niego wielka brama z jeszcze większą kłódką. Obszedłem teren wzdłuż ogrodzenia i tak jak przewidywałem z drugiej strony wejście było bezproblemowe. Na terenie parku spotkałem kilku mężczyzn sprząających parkowe alejki. Zdziwiłem się nieco ponieważ obiekt sprawiał wrażenie opuszczonego. Podeszedłem do

nich, przedstawiłem się i rozpocząłem rozmowę. Grzecznie spytałem co to za zamek, kto jest właścicielem i co się tutaj przy nim dzieje. Odpowiedzi były zdawkowe, jednak zdołałem się dowiedzieć że zamek kupił jakiś Niemiec, który chce (!!!) zrobić w nim hotel. Obiecał miejscowym, że jeżeli będą się nim opiekowali to wówczas zatrudni ich podczas prowadzonego remontu, a także potem gdy będzie już w pełni funkcjonował. Nic więcej niestety nie dowiedziałem się odnośnie najnowszej historii zamku.

I znowu przez kilka miesięcy jeżdżąc w Góry Sowie obserwowałem z za szyby auta zamek. Wbrew temu co podczas mojej pierwszej w nim wizyty mówili sprząający mężczyźni nic się na jego terenie nie działo. Zainteresował mnie ten stan rzeczy, więc chcąc się potwierdzić swoje przypuszczenia podczas kolejnej podróży zatrzymałem się koło zamku. Tą samą drogą co poprzednio dostałem się na teren zamku, ponieważ wielka kłódka dalej zamykała bramę. Tym razem na terenie parku nie spotkałem nikogo. Spokojnie więc ponownie obszedłem obiekt stwierdzając, że od mojej ostatniej wizyty stan zewnętrzny zamku uległ znacznemu pogorszeniu. Wychodząc z parku spotkałem siedzących przy świeżo kopanym rowie dwóch robotników. Dowiedziałem się od nich, że Niemiec który kupił ten zamek faktycznie miał otworzyć w nim hotel. Naobiecował wszystkim, że będzie to piękny obiekt a pracę w nim znajdą mieszkańcy Mokrzeszowa. Jednak gdy tylko stał się właścicielem zamku przyjechał do niego z własną ekipą remontową. Wewnątrz zamku prowadzili prace remontowe, m.in. zakładali instalację elektryczną. Pewnego dnia zakończyli „remont”, spakowali się i opuścili zamek. Od tamtego czasu nie pojawili się już na terenie Mokrzeszowa. Położoną instalację po jakimś czasie ludzie wyrwali i sprzedali.

Po kilku miesiącach od tamtego wydarzenia udało nawiązać mi się kontakt z Nieformalną Grupą Młodzieżową działającą w Mokrzeszowie. Dzięki nim udało mi się dowiedzieć wielu interesujących historii dotyczących zamku w Mokrzeszowie, a także osoby jego aktualnego właściciela.

Dotarłem również do wielu dokumentów, obrazujących walkę o odzyskanie obiektu z rąk Niemca. Jeżeli pozostawimy ten piękny obiekt niszczyć on doszczętnie.

